



Ponad 90 proc. to oryginalny, znakowany materiał z czasów, kiedy wznoszono tę świątynię. Aż trudno uwierzyć, że budowano ją bez użycia gwoździ.

– Mamy tu znakomicie utrwaloną historię i dowód na to, w jaki sposób cystersi wznosili katedrę – tłumaczy Jacek Hinz.

I oto pierwsza niespodzianka... kierat obrotowy do wciągania na górę materiałów budowlanych. A działał tak: po przeciwnych stronach zapierało się dwóch ludzi, którzy kręcili urządzeniem. Przyczepiona do niego lina opuszczana była na dół katedry. Na końcu liny mocowano materiały budowlane i transportowano na górę. Kiedy zasklepieno sufit, kieraty pozostały na miejscu. Dziś są pamiątką po dawnych budowniczych i świadectwem stosowanej przez nich techniki.

– A to mój ulubieniec – przewodnik wskazuje na ogromne, pięciometrowe koło deptakowe. – Do środka wchodziło dwóch mężczyzn i maszerując w jedną lub drugą stronę, wprowadzało mechanizm w ruch, podciągając bądź opuszczając linę. W taki sposób dostarczano na górę najcięższe materiały budowlane.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że przypomina to zabawkę dla chomika. Obie konstrukcje działają na tej samej zasadzie.

Drzwi strachu

Krążąc wśród labiryntu drewnianych konstrukcji, odruchowo kieruję wzrok tam, skąd nagle wpada na poddasze więcej światła.

– Musi to pani koniecznie zobaczyć, ale ostrożnie – zachęca i przestrzega jednocześnie Jacek Hinz. – Nazywam to wyjściem dla samobójców...

Podchodzę bliżej i oczom nie wierzę. Otwarte drzwi, a za nimi nic..., żadnej poręczy, żadnej balustrady, tylko przepaść w dół, wprost na ulicę. Na samą myśl ciarki przechodzą po plecach. Podwoje zostają szybko zamknięte i zabezpieczone.

– Dlaczego pozostawiono to w ten sposób? Po co komu takie drzwi? – pytam, umierając z ciekawości.

– Podczas wznoszenia katedry to wejście służyło do wciągania materiałów budowlanych. Po zakończeniu prac otworu nie zamurowano – słyszę w odpowiedzi.

Śladem dawnych dzwonników

Krótki spacer drewnianym chodnikiem i jesteśmy nad ołtarzem głównym, a mówiąc fachowo – nad nastawą ołtarzową. Mam wrażenie, że po katedralnym strychu poruszam się coraz sprawniej. Towarzyszy mi ono jednak bardzo krótko, bo oto przede mną kolejne wyzwanie – wejście na dzwonnice. Prowadzące na nią

schody bardziej przypominają drabinę, na końcu której znajduje się niewielki otwór. Trzeba się przez niego przecisnąć, by znaleźć się w celu. Na chwilę zwątpiłam. Przecież widziałam już tak wiele, nie muszę koniecznie pchać się na dzwonnice. W podjęciu tego zadania na pewno nie pomaga opowiadanie przewodnika o tych, którym zdarzyło się w owym otworze utknąć. Drobniejszej budowy musieli być cystersi, skoro swobodnie się tutaj poruszali. Dziś nie ma już takiej potrzeby, pracę dzwonnika zastąpiła elektronika.

– Proszę uważać na serce dzwonu, nie nabić sobie guza – ostrzega Jacek Hinz, kiedy moja głowa wyrzała z podestu dzwonnicy jak z czołgu. Nagroda okazała się warta swojej ceny. Miasto ścielące się u stóp katedry oglądane z około 57 metrów. Niezapomniany widok.

Na dzwonnicy pelplińskiej bazyliki znajdują się cztery dzwony. Tylko jeden z nich pochodzi z czasów cysterskich. W 1751 roku opat Ignacy Czapski ufundował dzwon noszący jego imię. Znajduje się na nim wizerunek św. Ignacego męczennika i napisy: „ST. IGNATIUS” i „A. R. D. IGNATIUS FRANCISCUS CZAPSKI / DIVINA VOCA[TI] ONE ABBAS PELP. / S. O.C.S.R.M.S.” (Skrót oznacza: *Sacri Oridinis Cisterciensis Sacrae Regiae Maiestatis Secretarius* – ze Świętego Zakonu Cysterskiego Sekretarz Majestatu Królewskiego) oraz nazwisko ludwisarza. Na miejsce trzech pozostałych dzwonów skonfiskowanych w czasie II wojny światowej zawieszono mniejsze otrzymane w ramach rewindykacji z Niemiec.

* * *

Poddasze pelplińskiej katedry nie jest udostępnione dla zwiedzających, ale wiele sekretów kryje także jej wnętrze. Przyjedźcie, poproście przewodnika. Zapytajcie o stalle opata, Biblię pauperum, jedyne w Europie figuralne przedstawienie Trójcy Świętej czy roztańczonego Chrystusa. Przyjrzyjcie się uważnie obrazom. Na jednym z nich, patrząc pod odpowiednim kątem i przy właściwym świetle, zobaczycie Anioła, który towarzyszy św. Jakubowi tuż przed ścięciem. Poszukajcie wśród rzeźb lysego anioła, a pośród cegieł takich, które nie zostały oczyszczone podczas ostatniej renowacji, by przypominać ich poprzedni stan.

Pozwólcie oprowadzić się po świątyni, która utkana jest z symboli. Z nich można czytać jak z otwartej księgi.

Tekst i foto: Anna Gniewkowska-Gracz

Przedruk z „Pielgrzyma” nr 11/2017